Fredric Brown

Ręce precz

(Keep Out)

Amazing Stories, March 1954
Tłumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain
Ilustracje: Ernest Schroeder
Oryginał tekstu i ilustracje zaczerpnięto z wydania Projektu Gutenberg.

© Public Domain
This text is translation of the shortstory "Keep Out" by Fredric Brown, published by Project Gutenberg, June 17, 2009 [EBook #29142]
According to the included copyright notice:
"Extensive research did not uncover any evidence that the U.S. copyright on this publication was renewed."
It is assumed that this copyright notice explains the legal situation in the United States. Copyright laws in most countries are in a constant state of change. If you are outside the United States, check the laws of the appropriate country.

Copyright for the translation is transferred by the translator to the Public Domain.

This eBook is for the use of anyone anywhere at no cost and with no restrictions whatsoever.

W sytuacji, gdy na Ziemi nie zostało już ani trochę miejsca, mając wiszącego nad głowami pozbawionego istot żywych Marsa, ktoś wpadł na pomysł uruchomienia kolonii na Czerwonej Planecie. Oznaczało to konieczność zmiany przyzwyczajeń i fizycznej budowy imigrantów, ale działało całkiem nieźle. Prawdę mówiąc, uwzględniono wszystkie możliwe fakty… poza jedną skazą na ludzkiej naturze…

Sekretem, który stał za tym wszystkim była daptyna. Początkowo nazwano ją adaptyną; potem zostało to skrócone do daptyny. Pozwalała ona nam na adaptację.

Wyjaśnili nam to wszystko, kiedy mieliśmy dziesięć lat. Jak myślę, wcześniej wydawało im się, że jesteśmy za młodzi, żeby to zrozumieć, chociaż sporo wtedy już o tych sprawach wiedzieliśmy. Powiedzieli nam tuż po tym, kiedy wylądowaliśmy na Marsie.

– Jesteście *w domu*, dzieci – powiedział nam Główny Nauczyciel, kiedy weszliśmy do glasytowej kopuły, którą tam dla nas zbudowali. Poinformował nas również, że wieczorem odbędzie się specjalny wykład, bardzo ważny, na którym musimy wszyscy być obecni.

Tego wieczora opowiedział nam całą historię, wszystkie „dlaczego” i „z jakiego powodu”. Stał tuż przed nami. Oczywiście, musiał mieć na sobie ogrzewany skafander kosmiczny wraz z hełmem, ponieważ temperatura pod kopułą, która dla nas była całkiem przyjemna, dla niego była lodowato zimna, zaś powietrze było zbyt rzadkie, aby mógł nim oddychać. Głos nauczyciela dobiegał do nas przez radio, z wnętrza hełmu.

– Dzieci – powtórzył, – jesteście w domu. To jest Mars, planeta na której spędzicie resztę waszego życia. Jesteście Marsjanami, pierwszymi Marsjanami. Żyliście przez pięć lat na Ziemi, a następnie kolejne pięć w kosmosie. Teraz spędzicie dziesięć w tej kopule, do czasu kiedy nie dorośniecie, chociaż pod koniec tego okresu, będzie wam wolno przebywać przez coraz dłuższy czas na zewnątrz. Potem zrobicie kolejny krok, zbudujecie sobie domy, i będziecie żyć jako Marsjanie. Pożenicie się między sobą i wasze dzieci odziedziczą wasze zdolności. One również będą Marsjanami. Nadszedł czas, aby zapoznać was z historią wielkiego eksperymentu, którego każde z was jest uczestnikiem.

Potem opowiedział nam o wszystkim.

Ludzie, jak powiedział, wylądowali na Marsie w 1985 roku. Nie było na nim żadnych stworzeń inteligentnych (istnieje na nim bujne życie roślinne i kilka rodzajów bezskrzydłych owadów), i stwierdzili, że zgodnie z ziemskimi standardami, nie nadaje się on do zamieszkania. Ludzie mogli przetrwać na Marsie jedynie żyjąc pod glasytowymi kopułami i zakładając skafandry kosmiczne, kiedy z nich wychodzili. Poza pojedynczymi dniami w cieplejszych porach roku, było tam dla nich zdecydowanie za zimno. Powietrze było za rzadkie do oddychania, a długotrwałe wystawianie się na światło słoneczne –– słabiej odfiltrowane ze szkodliwych składników promieniowania niż na Ziemi, z powodu mniejszej ilości powietrza –– mogło ich zabić. Rośliny były obce pod względem chemicznym, i nie mogły być jedzone przez ludzi. Całą żywność musieliby więc przywozić z Ziemi lub hodować w zbiornikach hydroponicznych.

Próbowali kolonizować Marsa przez pięćdziesiąt lat, i wszystkie ich wysiłki zakończyły się niepowodzeniem. Poza tą kopułą, którą zbudowali dla nas, istniała tylko jeszcze jedna placówka, inna glasytowa kopuła, dużo mniejsza, położona w odległości niecałej mili stąd.

Wyglądało, jakby ludzkość nigdy nie miała rozprzestrzenić się na pozostałe planety układu słonecznego, poza Ziemią, ponieważ Mars był najmniej niegościnny z nich wszystkich. Jeżeli nie byli w stanie żyć tutaj, to podejmowanie próby kolonizacji innych planet, nie miało nawet sensu.

Wtedy właśnie, w 2034 roku, trzydzieści lat temu, znakomity biochemik, nazwiskiem Waymoth, odkrył daptynę. Cudowny lek, który działał nie tylko na zwierzętach czy też ludziach, którym go podano, ale również na ich potomstwie poczętym w ograniczonym czasie po jego wstrzyknięciu.

Dawało to potomkom tego rodzaju istot, niemal nieograniczone możliwości adaptacyjne, pozwalające na przystosowanie się do zmieniających się warunków, pod warunkiem, ze zmiany te następować będą stopniowo.

Doktor Waymoth zaszczepił, a następnie rozmnożył parę świnek morskich. Urodziło się pięć młodych. Umieszczając każde z miotu w innych, stopniowo zmieniających się warunkach, uzyskał on zdumiewające wyniki. Po osiągnięciu dojrzałości, jedna z tych świnek swobodnie żyła w

temperaturze czterdziestu stopni Fahrenheita poniżej zera. Druga była zupełnie szczęśliwa w stu pięćdziesięciu stopniach powyżej. Trzecia doskonale się rozwijała na diecie, która stanowiłaby śmiertelną truciznę dla zwykłego zwierzęcia, zaś czwarta z zadowoleniem pławiła się w powodzi nieustannego strumienia promieniowania X, które zabiłoby każde z jej rodziców, w ciągu kilku minut.

Następne eksperymenty, z kolejnymi miotami, pokazały że zwierzęta, które zaadaptowały się do podobnych warunków, rozmnażały się dalej, a ich potomstwo już od urodzenia było przystosowane do życia w tych warunkach.

– Dziesięć lat później, czyli dziesięć lat temu – powiedział nam Główny Nauczyciel, – urodziłyście się wy, dzieci. Urodziłyście się w starannie wybranych rodzinach, a wasi rodzice zgłosili się na ochotnika do udziału w tym eksperymencie. A po urodzeniu rosłyście w starannie kontrolowanych i stopniowo zmieniających się warunkach. Od chwili waszego urodzenia, powietrze którym oddychałyście było stopniowo rozrzedzane, a zawartość tlenu redukowana. Wasze płuca skompensowały to poprzez znaczne zwiększenie pojemności. To właśnie z tego powodu wasze klatki piersiowe są dużo większe, niż w przypadku nauczycieli i osób z obsługi. Kiedy w pełni dorośniecie i będziecie oddychać powietrzem takim jak na Marsie, ta różnica stanie się nawet jeszcze bardziej znacząca. Wasze ciała porasta futro, pozwalające wam wytrzymać coraz silniejsze ziemno. Obecnie czujecie się zupełnie dobrze w warunkach, które szybko zabiłyby normalnego człowieka. Od czasu kiedy skończyłyście cztery lata, wasze pielęgniarki i nauczyciele, muszą nosić specjalne ubrania ochronne, aby przeżyć w warunkach, wydających się wam normalnymi.

Po chwili przerwy zaczął mówić dalej.

– Za kolejne dziesięć lat, kiedy staniecie się dorosłe, będziecie w pełni zaaklimatyzowane na Marsie. Powietrze jakie tutaj macie, będzie waszym powietrzem, rośliny na nim rosnące staną się waszym pożywieniem. Ekstremalne wartości temperatur na tej planecie, będą dla was łatwe do zniesienia, a jej średnie temperatury odczuwać będziecie jako przyjemne. Już obecnie, na skutek pięciu lat spędzonych w kosmosie, przy stopniowo zmniejszanym przyciąganiu grawitacyjnym, siła ciężkości na Marsie wydaje się wam zupełnie normalna.

Rozłożył ręce.

– To będzie wasza planeta, na której będziecie żyć i którą zaludnicie. Jesteście dziećmi Ziemi, ale jesteście również pierwszymi Marsjanami.

Oczywiście o wielu z tych rzeczy, wiedzieliśmy już wcześniej.

Ubiegły rok był najlepszy. Do tego czasu ciśnienie powietrza w kopule –– poza częściami utrzymywanymi pod wysokim ciśnieniem, w których mieszkali nasi nauczyciele i obsługa –– było już niemal takie jak na zewnątrz, i pozwolono nam zostawać tam na coraz dłuższe okresy czasu. Przyjemnie przebywać na otwartej przestrzeni.

W czasie ostatnich kilku miesięcy złagodzili segregację płci, tak że mogliśmy zacząć wybierać sobie partnerki i partnerów, chociaż oznajmili nam że nie wolno zawierać żadnych małżeństw, aż do ostatniego dnia, kiedy uzyskamy pełną swobodę. W moim przypadku, wybór nie był trudny. Dokonałem go już dawno temu i byłem pewien, że ona czuje to samo. Miałem rację.

Jutro nadejdzie dzień naszej wolności. Od jutra staniemy się Marsjanami, Marsjanami przez duże M. Jutro przejmiemy władzę nad planetą.

Niektórzy spośród nas są niecierpliwi, szczególnie widać było to w okresie kilku ostatnich tygodni. Ale rozsądniejsza opinia przeważyła, i poczekamy. Czekaliśmy dwadzieścia lat, możemy więc poczekać do ostatniego dnia.

A właśnie jutro jest ten ostatni dzień.

Jutro, zanim stąd odejdziemy, na dany sygnał zabijemy naszych nauczycieli i innych Ziemian znajdujących się między nami. Oni niczego nie podejrzewają, tak więc będzie to łatwe.

Udawaliśmy od wielu lat, tak że oni w ogóle nie zdają sobie sprawy, z tego jak ich nienawidzimy. Nie wiedzą, za jak wstrętnych i obrzydliwych ich uważamy, z tymi ich brzydkimi, pokracznymi ciałami, o szczupłych ramionach i skarlałych klatkach piersiowych. Ich słabe syczące głosy potrzebują wzmocnienia, by mogły rozchodzić się w naszym marsjańskim powietrzu. A przede wszystkim ta ich biała, ciastowata, pozbawiona włosów skóra…

Zabijemy ich wszystkich, a potem pójdziemy i zniszczymy drugą kopułę, tak by wszyscy Ziemianie stamtąd również zginęli.

Jeżeli przybędą tutaj kolejni Ziemianie, aby nas ukarać, będziemy mogli żyć i ukrywać się na wzgórzach, gdzie nigdy nas nie znajdą. A jeżeli spróbują zbudować kolejne kopuły, je również zniszczymy. Nie chcemy mieć więcej do czynienia z Ziemią.

To jest nasza planeta i nie chcemy na niej żadnych obcych. Ręce precz!

KONIEC